

Śnieżna dziewczynka



SOPHIE ANDERSON

Śnieżna dziewczynka

PRZEŁOŻYŁ
Aleksander Sąddecki



TYTUŁ ORYGINAŁU:

The Snow Girl

Redaktorka prowadząca: Urszula Pitura

Wydawczyni: Natalia Galuchowska

Redakcja: Adrian Kyć / Rytm pisania

Korekta: Olga Gorczyca-Popławska

Projekt okładki i ilustracje: Ewa Popławska

DTP: Maciej Grycz

First Published in 2023 by Usborne Publishing Ltd.,
Usborne House, 83-85 Saffron Hill, Londyn EC1N 8Rt, Anglia

Text copyright © Sophie Anderson, 2023

Copyright © 2023 for the Polish edition by Świetlik,
an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © 2023 for the Polish translation by Przemysław Hejmej

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2023

ISBN 978-83-8321-631-7

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl

ROZDZIAŁ 1

Pada śnieg



asza właśnie rozplątywała koźlątko z pułapki gęstych jeżyn, gdy zaczął padać śnieg.

Początkowo płatki były maleńkie, dryfowały przez zimne, nieruchome powietrze niczym drobinki kurzu. Niepewna, czy to na właśnie to, o czym myśli, Tasza położyła koźlątko imieniem Ferdynand na skrawku trawy. Zdjęła jedną ciepłą rękawiczkę, haftowaną przy mankiecie w dzikie leśne zwierzęta, i wyciągnęła dłoń.

Na skórze lądowały połyskujące kryształki, tak delikatne, że prawie ich nie czuła. Natychmiast znikwały, jakby wtapiały się w rękę.

– Pada śnieg – wyszeptała ze wzbierającym w środku zachwytem. Zawsze marzyła, żeby go kiedyś zobaczyć. – Naprawdę pada! – wykrzyknęła, odwracając się w kierunku małego kamiennego wiejskiego domu po drugiej stronie wybiegu dla kóz.

Zasłony w salonie były do połowy odsłonięte. Z komina leniwie ulatywał dym. Tasza przyłożyła rękę do ust. Nie powinna być tak głośno. Pewnie dziadek ucina sobie drzemkę przed kominkiem, potrzebuje odpoczynku. Mama i tata są zajęci rąbaniem drewna, zwożeniem siana albo owijaniem rzepy w słomę... Tasza przeprowadziła się z rodzicami na farmę dziadka trzy miesiące temu, ponieważ senior rodu nie dawał już sobie rady, a przed zimą pozostało jeszcze tysiąc różnych rzeczy do zrobienia. Dlatego głośne informowanie o śniegu wydawało się nie na miejscu.

Dziewczynka oderwała wzrok od domu i zlustrowała okolicę. Góry otulające kolorową dolinę spowijała śniegowa chmura; w miękkim, nowym dla niej świetle skrzyła się garstka gospodarstw rozrzuconych wśród pól.

W dziadkowej dolinie prawie zawsze panowała cisza, lecz wraz z coraz gęstszym śniegiem wzrastał się również szum. Po chwili płatki stały się wielkie jak litery w starych książkach przyrodniczych mamy, czytanych przez Taszę przy lampce w długie, ciemne wieczory. Inne przypominały gigantyczne ziarenka pieprzu, które dziadek wysypywał sobie do herbaty z miodem, by zwalczać zimowy kaszel. Zaraz potem zrobiły się ogromne niczym suszone jagody, dodawane przez tatę do porannej owsianki, co miało przypominać o cieple i kolorach wiosny. Ale teraz, w padającym łagodnie śniegu, Tasza wcale nie myślała o wiosnie.

Wszystko zdążyło się już pokryć jasnym, roziskrzonym całunem, jak lukrowa polewa ciasta. Dziewczynka roześmiała się na widok tego piękna, a jej głos znów zagrzmiał zbyt głośno w ogólnej ciszy. Zdjęła drugą rękawiczkę i z szeroko rozłożonymi ramionami, sięgając opuszkami palców powietrza, okręciła się wokół własnej osi.

Potem stanęła, uniosła twarz ku niebu i obserwowała spadające płatki. Wielkie, pierzaste, pozostawiały wilgotne plamy na skórze; długi, ciemny warkocz dziewczynki lśnił paciorkami lodu, które wyglądały jak gwiazdy. Tasza zamknęła oczy, otworzyła usta, czuła, jak śnieg całuje jej rzęsy i topi się na języku.

Śnieg! Cudowniejszy, niż sobie wyobrażała.

Zanim przeprowadzili się na farmę dziadka, Tasza całe dwanaście lat swego życia spędziła w Saltberry – ciepłym, słonecznym miasteczku nad morzem, daleko na południu, gdzie nigdy nie pada śnieg. I choć odwiedzała dziadka wielokrotnie, to nigdy w zimie, dlatego o głębokich zaspach słyszała wyłącznie opowieści. Ale to tutaj było prawdziwe! Płatki drżały, skrzyły się wszędzie wokół. Smakowały górskim powietrzem, sosnowym igliwiem, dreszczem ekscytacji.

– Popatrz, Ferdynandzie, pada śnieg! – Tasza kucnęła obok zwierzęcia i pogłaskała je po głowie.

Ferdynand miał dopiero kilka miesięcy, sięgał jej do kolan, nosił skromne futerko przeciwko chłodom. Spojrzał na śnieg, zabeczał, a potem spróbował chwycić językiem

kilka płatków. Tasza się uśmiechnęła, znów pogłaskała Ferdynanda i wstała.

Jej wzrok powędrował w kierunku zabudowań najbliższego gospodarstwa. Znajdowało się ono jakieś pół godziny drogi stąd, teraz zasłaniał jej stale gęstniejący śnieg, ale w oknie na piętrze dostrzegła ruch. Domyśliła się, że to Klara, dziewczynka mniej więcej w jej wieku, mieszkanka owego domu, który zajmowała wraz z rodzicami oraz dwuletnimi braćmi, Leonem i Stefanem.

Tasza często obserwowała, jak Klara wychodzi przez okno swojego pokoju i wspina się na grube gałęzie pobliskiego drzewa. Gdy obserwowała odległą postać sąsiadki i słyszała jej okrzyki radości, które niosły się echem przez pola, wciąż czuła przyspieszone ze strachu bicie serca. Dopiero gdy Klara złążyła bezpiecznie na ziemię, Tasza oddychała z ulgą.

Klara była nieustraszona. Całymi dniami jeździła po dolinie na Zinowym, swym bułanym koniu, albo wędrowała po wysokich górach, wyposażona w liny i metalowe raki, które wbijała w skalne podłoże. Parę razy zapraszała koleżankę na wspólną jazdę czy wyprawę pieszą, lecz na samą myśl o robieniu czegoś tak niebezpiecznego w brzuchu Taszy zaczynało podskakiwać stado pcheł. To samo czuła, kiedy myślała o wyjeździe z farmy dziadka.

Dawniej wcale nie była taka strachliwa, nie bała się wszystkiego. Uwielbiała łązić po plażach i jaskiniach koło

Saltberry, pływać, taplać się w skalnych basenach nad morzem, grać w różne gry z licznymi kuzynami i przyjaciółmi. Jednakże po tym, co się wydarzyło na Ostrzu Szponu nieco ponad rok temu, jej życie się zmieniło. Ona się zmieniła. Wilgotnym od śniegu palcem dotknęła małej blizny nad lewą brwią. Teraz dobrze wiedziała, jak istotne jest zapewnienie sobie bezpieczeństwa.

Kiedy rodzice postanowili przeprowadzić się na farmę dziadka, Tasza uznała, że cicha i spokojna dolina będzie dla niej wprost idealna. Dzieci mieszkało tam niewiele – tak że nawet nie było szkoły. Nikogo to jednak nie zmarwiło. Mama i tata powiedzieli, że razem z dziadkiem będą udzielać jej lekcji w domu. Tasza miała mnóstwo książek, zeszytów i ołówków, poza tym w gospodarstwie naprawdę nie brakowało roboty.

Zerknęła na Ferdynanda, który usiłował łapać płatki śniegu, potykając się o własne kopyta. Podskakiwał, meczał, a w razie niepowodzenia gonił za następną śnieżynką. Tasza poczuła napływ ciepłej radości. Zwierzęta od zawsze stanowiły jej największą pasję. Uwielbiała doglądać kóz i karmić kury w gospodarstwie dziadka. Lubiała również obserwować dziką zwierzyń.

Miała radosne wspomnienia ze wspólnych wędrówek po dolinie z dziadkiem – chodzili wokół jeziora, przez lasy, po górach. Spotykali jelenie, lisy, zające, widzieli krążące na niebie drapieżne ptaki. Kiedyś, wysoko pod górką

szczytem, zauważyli najpiękniejsze zwierzę, z jakim Tasia się w życiu zetknęła. Był to dziki kot zwany rysiem, o długich, pełnych gracji nogach, dużych, futrzastych łapach, jasnych oczach i spiczastych uszach. Sierść miał szarą z czarnymi cętkami – sprawiała wrażenie bardzo miękkiej. Dziewczynkę ogarnęła wielka ochota, aby go pogłaskać.

Ostatnio jednak dziadek był zbyt słaby na długie wyprawy, a rodzice – bardzo zajęci. Tasia od tygodni nie wyściubiła nosa poza gospodarstwo, ponieważ bała się chodzić sama. Na szczęście z wybiegu dla kóz, na którym właśnie stała, mogła przyglądać się wielu rzeczom.

Wstawszy o świcie, żeby nakarmić inwentarz, często obserwowwała króliki, gronostaje, a także ciekawskie wiewiórki. Nasłuchiwała ptaków ćwierkających wśród drzew, patrzyła, jak latają nad polami.

Czasem, gdy słońce wspinało się wyżej, omiatała wzrokiem całą dolinę i widziała Klarę bawiącą się z braćmi. Albo Mikę, chłopca w tym samym wieku co one dwie, który szedł łowić ryby w jeziorze. Wtedy natychmiast zamykała oczy – Ostrze Szponu stale czało się w głębi jej umysłu. Dlatego na każde zaproszenie od Klary bądź Miki nerwowo kręciła głową, a gdy rodzice lub dziadek sugerowali, że powinna się z kimś zaprzyjaźnić, od razu zmieniała temat. Wystarczyło jej własne towarzystwo. No, prawie...

Czuła bowiem wewnętrzną pustkę. Początkowo starała się nie zwracać na nią uwagi, lecz od dnia sprzed ponad

roku ta pustka ciągle rosła. A po przeprowadzce na dziadkową farmę rozwinęła się tak, że po prostu bolało, z każdym dniem coraz bardziej.

Teraz też doznawała bólu, obserwując Klarę kręcącą się po polu koło swego domu. Dziewczynka wyciągała dłonie do padającego śniegu – jak wcześniej Tasza. Przez krótką chwilę wyobraziła sobie, że stoją razem, że obie próbują pochwycić sypiące się płatki. Szybko jednak dała za wygraną i przeniosła spojrzenie na Ferdynanda. Koziołek zabezczał głośno, pozostała szóstka odpowiedziała mu jak echo.

– Och, przepraszam! – zawołała Tasza. Wszystkie kozy patrzyły na nią z wyrzutem. Na ich długiej, szarobiałej sierści gromadził się śnieg. – Pewnie jest wam zimno i mokro.

Podniosła Ferdynanda, otrzepała ze śniegu jego filcowe futerko, a następnie ruszyła ku schronieniu dla kóz. Pozostałe zwierzęta podążały jej śladem. Zaczynało zmierzchać, więc nie zaszkodzi już teraz zagonić ich wszystkich do zagrody.

Pokrywa śnieżna miała kilka centymetrów wysokości, biały puch chrząścił pod butami Taszy. Ten dźwięk wywoływał u niej uśmiech. Przypomniła sobie wszystkie zimowe opowieści dziadka, rzeczy, które pragnęła robić w śniegu – i zatańczyły w niej iskierki ekscytacji.

Przystanąwszy, znów spojrzała na otaczające ją góry. Szczyty ginęły w wirującej bieli, ale te najwyższe, na północy, wystawały ponad śnieżną chmurę. Za stromymi

graniami rozciągał się niknący w oddali płaskowyż. Na jego krawędzi Tasza dostrzegła lodowiec, błyszczący jak szkło morskie.

Słysząc było jedynie padający gęsto i szybko śnieg. Niczym bicie serca, szept, trzepot dalekich skrzydeł. Ten dźwięk ją pobudzał; nabrała naglej ochoty, aby pobiec i buszować po okolicy, poznawać nowy pejzaż, tak samo jak kiedyś poznawała plaże i zatoczki.

Odpędziła tę myśl. Nie była już tą osobą. Przygody i zapuszczanie się dokądkolwiek oznaczały zagrożenie, a tutaj, na farmie, była przecież bezpieczna. Kiedy ruszyła dalej, zobaczyła kogoś, kogo nie spodziewała się ujrzeć. Jej oczy rozbłysły; przytuliła Ferdynanda i przez lśniąca pajęczynę padającego śniegu puściła się biegiem w kierunku dziadka.

Dziadek

ziadku! – Tasza pędziła z kozłatką w ramionach, a za nią galopowało sześć pozostałych zwierząt.

Kudłate futra opadały im chybotliwie na nogi, a rogate głowy podskakiwały rytmicznie przy każdym ruchu.

– Taszeńka! – zawołał dziadek, używając czulej wersji imienia wnuczki.

Dziewczynka promieniała. Od prawie tygodnia dziadek nie wychodził z domu, lecz oto proszę, z zaróżowionymi policzkami, uśmiechnięty, pchał taczkę z sianem w kierunku szałasów dla kóz. Był to dobry znak, świadectwo, że czuje się lepiej.

W zeszłym roku dziadek bardzo schudł, pozostał jednak potężnym mężczyzną, a w ocieplanej, pikowanej kurtce wyglądał na jeszcze większego. Spod niebieskiej wełnianej czapki wystawały mu siwe włosy, a długa, biała broda opadała na niebieski, wełniany szalik, który nosił zawsze,

także pod dachem. Czapkę i szalik zrobiła na drutach babcia, która umarła, kiedy Tasia była małeńka. Dziewczynka prawie jej nie pamiętała.

– Mama wie, że wyszedłeś na dwór, dziadku? – spytała. – Kazała ci siedzieć w cieple, dopóki kaszel nie minie.

– Kiedy zaczyna padać pierwszy śnieg, zanoszę kozom dodatkowe siano. – Dziadek podniósł wzrok na wirujące płatki, a potem odwrócił się do Tasy z błyskiem w oku. – Poza tym chciałem zobaczyć, jak ty na to wszystko zareagujesz, Taszeńko.

– Jest pięknie! – Znow poczuła ekscytację na myśl, że będzie się cieszyć śniegiem wraz z dziadkiem. – Ja zajmę się taczka, a ty weź Ferdynanda, dobrze?

Podawała kozłátko dziadkowi, który uśmiechnął się jeszcze szerzej. Puścił uchwyt, wziął Ferdynanda na ręce i wyszeptał coś do jednego z miękkich jak jedwab małych uszu. Zwierzę polizało mężczyznę po policzkach i wsadziło mu łeb w brodę.

Pozostałe kozy podbiegły do długiego, niskiego budynku z omszałych kamieni, obecnie pokrytego śniegiem. Zanim dziadek dał nura do środka, odgonił zwierzęta od Tasy, aby mogła wprowadzić taczkę. Drewniany dach trochę wystawał ponad granicę ścian, dzięki czemu wpadały tu światło i świeże powietrze. Wnętrze było jednak skąpane w cieniu, pachniało tu piżmem, choć niekoniecznie w przykry sposób. Była to po prostu woń kóz – ciepła i słodka.

Wcześniej, z samego rana, Tasza posprzątała wszystkie boksy i ułożyła na łózkach świeże siano. Każda koza miała własne łóżko, wyniesione ponad podłogę dla utrzymania ciepła. Dziewczynka wysypywała dodatkowe siano, a zwierzęta próbowały je obwąchiwać. Dziadek oparł się o ścianę z Ferdynandem wciąż kryjącym łeb w jego brodzie.

– Będzie mu odpowiednio ciepło dziś w nocy? – zapytała Tasza, spoglądając na koźlątko.

– Z tą dodatkową porcją siana, u boku Agnes, na pewno. – Dziadek kiwnął głową.

Agnes była matką Ferdynanda, który choć za dnia lubił brykać samodzielnie, nocą stale się do niej tulił.

– Śnieg spadł wcześniej w tym roku – ciągnął dziadek. – Gęsto sypie. Musimy bardzo uważać na kozy i kury, pilnować, żeby było im ciepło i miały co jeść. No i trzeba odganiać lisy. W zimie stają się zuchwalsze. W zeszłym roku straciłem trzy kurczaki – dodał ze smutkiem.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby były bezpieczne. – Tasza zaciągnęła resztkę siana do boksu Agnes i Ferdynanda, a potem sprawdziła wiadra z wodą oraz paśniki.

Dziadek próbował położyć koźlątko obok matki, ono jednak znów wtuliło się w jego brode.

– Czas spać, Ferdynandzie. – Staruszek się roześmiał, usiłując rozplątać nogi zwierzęcia.

Śmiech przeszedł w głęboki kaszel, od którego zatrzęsło się całe ciało mężczyzny.

Z pudełka, które stale nosiła w kieszeni, Tasza wyjęła cukierek przeciwkaszlowy i podała dziadkowi. Nona, starsza pani z doliny, wyrabiała owe cukierki z miodu, mchu i soku brzoźowego. Pachniały słodko, glibowo – znacznie ładniej niż gorzka „herbatka na wzmocnienie”, którą Nona robiła dla Taszy, aby „dodać jej odwagi, bo jest nazbyt bojaźliwa”.

Nona zwracała się do Taszy per Myszko, co dziewczynkę irytowało. Nie buntowała się jednak, ponieważ nie miała najmniejszej ochoty na dyskusje o przyczynach swojej bojaźliwości.

Gdy dziadek włożył cukierek do ust, kaszel zelżał, a oddech się uspokoił. Tasza również poczuła odprężenie. Być może Nona bywała irytująca, ale jej wyroby działały cuda.

– Wszystko dobrze? – spytała Tasza.

Dziadek kiwnął głową i poklepał Ferdynanda na dobranoc. Kiedy się podniósł, omiótł wzrokiem puste boksy w głębi zagrody. Nawet w przyćmionym świetle widać było, że zwilgotniały mu oczy.

Zeszłej wiosny mieszkało tutaj pięćdziesiąt kóz.

– Pewnie tęsknisz – szepnęła Tasza.

– Tak. – Senior rodu podrapał się pod brodzie i westchnął. – Ale ważne, żeby wiedzieć, kiedy sobie odpuścić. Walczyłem, żeby je utrzymać, i w tamtym czasie nie przyszło mi do głowy prosić o pomoc ciebie i twoich rodziców. A potem Wasyl, ten z drugiej strony jeziora, zaproponował

dobrą cenę. Zajmie się kozami, poza tym tam są lepsze pastwiska. I może... – Dziadek odwrócił się do Taszy, unosząc brwi. – Może teraz, kiedy się tu przeprowadziliście, zdecydujecie się na własne stado.

– Bardzo bym chciała. – Tasza uśmiechnęła się na myśl o następnych kozłatkach biegających po farmie.

Kucnęła, żeby pogłaskać miękką sierść na karku Ferdynanda. Młode rodzą się zwykle na wiosnę – kiedy zaczyna być cieplej i przybywa pokarmu. Tylko Ferdynand przyszedł na świat zimą. Dziadek powiedział, że to niespodziewany dar.

Malec zabeczał i wsunął ciepły pysk w rękę Taszy.

– Dobranoc, Ferdynandzie. – Dziewczynka pogłaskała na pożegnanie wszystkie kozy, zamknęła drzwi boksów, a potem wsparła dziadka ramieniem.

Objęci, wydostali się na zewnątrz, po czym zaryglowali wejście do budynku. Śnieg padał tak gęsty, że pole widzenia ograniczało się do puszystych płatków.

– Niesamowite! – Buty Taszy zapadły się w białej miękkości. – Aż trudno uwierzyć, że kiedy zajmowaliśmy się kozami, tyle go przybyło!

– Szerokość dłoni w ciągu godziny. – Dziadek zlustrował wybieg, pokryty teraz grubą, jasną kołdrą puchu. – To rzadkość, nawet tutaj.

– Nie wierzę, że w końcu zobaczyłam śnieg! – Tasza starała się mruganiem odpędzić migotliwe okrucieństwa, które przyklejały się do rzęs.

Było jej zimno w twarz. Uniosła rękę, aby osłonić oczy i wypatrzyć najbliższe gospodarstwo. Nie mogła przestać myśleć o tym, czy Klara nadal jest na dworze. Jeśli nawet, to i tak nie miałyby szansy jej teraz zobaczyć. Klara mieszkała zbyt daleko, śnieg padał zbyt intensywnie.

Dziadek podążył za spojrzeniem wnuczki.

– Wiesz, co jest równie ważne, jak wiedzieć, kiedy odpuścić? – zapytał.

Dziewczynka przechyliła głowę z ciekawością.

– Kiedy wyjść do innych.

Natychmiast się napięła i zamknęła w sobie. Jakże znajome to uczucie. Od tamtego dnia na Ostrzu Szponu żyła wycofana ze świata niczym krab pustelnik w swojej skorupie. Co trwało tak długo, że nie miała pojęcia, jak z tym skończyć. Zdawała sobie sprawę, że martwi rodziców, a teraz również dziadka. Ilekroć ktoś odwiedzał ich dom, dziadek przyglądał jej się z troską. Musiała wyglądać wtedy dziwnie – jakby nerwowość stanowiła coś wplecionego w jej ciało, co uwidacznia się w sztywności postawy, drżeniu palców, marsie na czole. Gdy ktoś się do niej zbliżył, nieruchomiła i milkła, stała niczym góra; wyobrażała sobie, że otaczają ją kolce ochronne, takie jak u jeżowców. Bała się przyznać sama przed sobą, że to zachowanie martwi również ją. Czuła się uwięziona w pułapce nowej siebie, pułapce, z której nie potrafi się wyrwać.

Dziadek objął ją ramieniem.

– Wiem, że to trudne – powiedział łagodnie. – Mnie napisanie listu do twoich rodziców zajęło prawie rok. Żeby powiedzieć, co mi leży na sercu, i poprosić o pomoc.

Wróciła myślami do tamtej koperty, która pod koniec lata wylądowała na zapiaszczonej wycieracze ich starego domu. Uśmiechnęła się na widok starannego, pełnego zawijasów pisma dziadka. Senior nieczęsto słał listy, lecz kiedy to robił, należało je raczej uznać za podarunki z doliny. Zawierały na przykład maleńkie suszone kwiatki z adnotacją: „Pierwsze kwiecie wiosny”. Albo miękkie lok koziej wełny z podpisem: „Kira urodziła młode. Nazwałem je Inna”. Raz przysłał niewielką czaszkę oraz delikatne białe kości owinięte w jasnozielony mech: „Szkielet ryjówki znaleziony w kale sowy”.

Ale akurat w tej kopercie żadnych prezentów nie było. Jedyne złożona kartka, na której w zwykle schludnym piśmie dziadka można było znaleźć parę kleksów.

Najdrożsi Swietłano, Konstantynie i Taszo,

minęła połowa lata. Dni są coraz krótsze. Chodzę do lasu po drewno na opał, ale jestem już zmęczony. Czasem wydaje mi się, że widzę mojego starego psa, Jarika. Wczoraj śledziłem go godzinę przez sosnowy gąszcz, zanim przypomniałem sobie, że on przecież nie żyje. Po drodze zebrałem trochę dziwaczków, ale kiedy dotarłem

do grobu Jarika, okazało się, że straciły świeżość, a ich białe kwiaty żółkły i zwiędły.

Słońce zachodzi za tutejszymi szczytami, płonie pomarańczowym ogniem, osmalając wierzchołki gór czernią. Wtedy widzę jakiś dom na samym dachu świata, czuję, że mnie wzywa. Nikt w dolinie go nie zauważa – poza mną. Powiadają, że to gra światła albo moja nazbyt bujna wyobraźnia.

Martwię się o gospodarstwo. Jestem stary, ledwo daję radę sam, a nieliczni mieszkańcy, którzy jeszcze zostali w dolinie, są zajęci własnymi farmami – nie chcą zawracać im głowy. Was też nie zamierzam wcale kłopotać i jeśli macie nadmiar spraw, zrozumiem. Zastanawiałem się tylko, czy nie zechcielibyście wpaść do mnie z krótką wizytą. Wasze towarzystwo i Wasza pomoc jesienią i zimą byłyby czymś cudownym. Możecie zostać dłużej, jeśli wola.

To gospodarstwo jest także Waszym domem. Zawsze.

Kochający Dziadek

W pierwszej chwili Tasia ogromnie zmartwiła się o dziadka. Kiedy porozmawiała z rodzicami, zgodzili się, że przeprowadzą się na farmę możliwie najszybciej i zostaną tam

tyle, ile trzeba – może nawet potraktują dolinę jako własne miejsce do życia. Tasia była przekonana w głębi serca, że w tej sytuacji senior rodu od razu poczuje się lepiej, dlatego szybko przestała się troskać.

Mama była jedynym dzieckiem dziadka, a Tasia i jej rodzice – całą jego rodziną. Odwiedzając górską farmę, zawsze świetnie się bawili, kochali się nawzajem, dlatego pomysł wspólnej przeprowadzki uznali za słuszny. Taszę ekscytował ów nowy początek, snucie planów z dala od morskich fal Saltberry, które nieustannie przypominały jej o tym okropnym dniu, o którym nie chciała myśleć.

Oczywiście zdawała sobie sprawę, że za pewnymi rzeczami będzie tęsknić. Za przytulnym domem rodzinnym, rosnącymi wokół niezapominajkami. Za sekretną zatoczką, nad którą zabrała ją mama, a gdzie wiatry śpiewały swoje pieśni. Za szukaniem w towarzystwie taty skamielin w starym kamieniołomie, pełnym tak wielkich paproci, że pozwalały cofnąć się w czasie. No i za jeżynami, owiewanymi słonym morskim powietrzem, od których wzięła się nazwa Saltberry. Tasia zbierała je z rodzicami przy nadbrzeżnej ścieżce, którą schodzili do Galerii Błękitnych Muszli, gdzie mama i tata sprzedawali swoje wyroby.

Bo rodzice Tasy byli artystami. Uznali, że dalej będą malować – w przerwach od zajęć gospodarskich – a następnie wysyłać obrazy do galerii. Albo, jeśli zostaną na farmie, będą mogli latem przywieźć swoje dzieła i przy okazji

odwiedzić rodzinne strony taty. Taszy ów pomysł się podobał. Chociaż nie czuła się blisko związana ze swoimi krewnymi od czasu wydarzeń na Ostrzu Szponu, spodziewała się, że za nimi zatęskni. Zwłaszcza za ciotką Katią, która pracowała w ulubionym antykwariacie Taszy i zawsze trzymała dla niej pod ladą najlepsze książki o dzikiej przyrodzie. A także za wujkiem Giennadijem, wyrabiającym przepyszne lody nie tylko dla niej, lecz także dla jej kuzynów – z którymi się sprzeczała i bawiła i którzy stanowili część jej życia.

Ale teraz wszystkie szczęśliwe wspomnienia z rodzinnego miasta pozostawały przyćmione przez ciężkie burzowe chmury trudnych uczuć. Dlatego Tasia odniosła kolekcję muszelek z powrotem na plażę, a wraz z nią kamyki i kawałki drewna, które gromadziła latami. Wyrzuciła nawet stare szkicowniki, w których rysowała skalne baseny i fale, a także większość książek, ponieważ opowiadały o życiu w oceanie i na jego brzegach.

Spakowała tylko pożegnalny prezent od ciotki Katii – książkę zatytułowaną *Zwierzęta zimą*, i drugą – *Dzika przyroda Północy*. I podarunki od kuzynów – nowe szkicowniki oraz ołówki – którym obiecała portretować wszystko, co dzieje się na farmie.

– Teraz żałuję, że nie napisałem tego listu wcześniej – powiedział dziadek, czym wyrwał Taszę z zamyślenia. – Wspaniale mieć was wszystkich tutaj. I wiedzieć, że

kiedy nadejdzie pora, przejmiecie gospodarstwo i zadba-
cie o zwierzęta.

Taszy zrobiło się nagle zimno, zakręciło się jej w głowie,
jakby dostał się tam jeden z wirujących płatków. Dziadek
był stary, to jasne, od pewnego czasu niezdrowy, ale prze-
cież trzymał się mocno. Nie powinien używać słów „kie-
dy nadejdzie pora”.

– Nie przejmimy farmy! – oznajmiła stanowczo. –
Przyjechaliśmy ci pomagać, aż wydobrzejesz, dziadku,
a potem zajmować się wszystkim wspólnie z tobą.

Stary mężczyzna przytulił wnuczkę jeszcze mocniej.

– No cóż, nie wiemy, co niesie przyszłość, ta bliższa i ta
dalsza. Miałbym się jednak lepiej, gdybyś zaprzyjaźniła się
z kimś stąd, Taszeńko. – Mrugnął okiem. – Myślę, że ty też
poczułabyś się lepiej. Kozy i kury to świetne towarzystwo,
ale z przyjacielem człowiekiem nic się nie równa.

Tasza spojrzała na śnieg pod stopami, bardzo pragnąc
zmienić temat rozmowy. Czubkiem buta delikatnie usypa-
ła biały puch w niewielką, połyskliwą pryzmę. Nagle pew-
na myśl sprawiła, że rozbłysły jej oczy.

– Ulepmy dziewczynkę ze śniegu, dziadku! Jak w tej
historii, którą mi opowiadałeś! Zawsze chciałam to
zrobić!

Dziadek omiótł wzrokiem kołdrę świeżego śniegu.

– Bardzo chętnie, Taszeńko. Cudowny dar móc ulepić
z tobą pierwszego bałwana...

– Dziewczynkę – poprawiła go Tasza. – Jak w legendzie. Blisko domu, żebyśmy mogli ją widzieć przez okna.

Idąc, opierała się na dziadku. Wokół jej twarzy tańczyły pierzaste płatki, lepiły się do rzęs i sprawiały, że świat migotał wszelkimi możliwościami.

– Ten śnieg jest przepiękny, dziadku. A śnieżna dziewczynka, którą zbudujemy, będzie najpiękniejszą istotą na ziemi!